Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8. rano.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jeszcze o Szawlach.

Lwów 13. października.

Sprawa uczniów gimnazjalnych, którzy nie chcieli być obecni na nabożeństwie prawosławnem, ciągle jeszcze zajmuje prasę rosyjską. *Nowoje Wremja* oświadcza, że otrzymało ze źródeł wiarogodnych informację o tem, co zaszło w Szawlach dnia 1. września. Dziennik drukuje tę informację „w odpowiedzi — jak powiada — gazecie, która zaufała wiadomościom, płynącym widocznie ze źródeł polskich i dodaje, że zamiast aktów gwałtu i mąk zaszło, co następuje:

„Uczniowie katolicy gimnazjum szawelskiego, popełnili dnia 1. września czyn nierozsądny. O godzinie 10 z rana wszyscy uczniowie gimnazjum zgromadzili się w sali głównej dla wysłuchania nabożeństwa przed rozpoczęciem lekcyj. Chociaż gimnazjum ma cerkiew własną, to jednak nabożeństwo odbywa się w sali głównej właśnie dla tego, że przeważna liczba uczniów jest wyznania rzymsko-katolickiego. Gdy duchowny rozpoczął modlitwę z szeregów tylnych, gdzie byli uczniowie wyższych klas, dał się słyszeć wyraz żmudzki *Ejnam* (wychodźmy) i 50 uczniów wyszło z sali na korytarz. Nabożeństwo trwało dalej. Dyrektor i inspektor wzywali uczniów do powrotu. Uczniowie stali nieruchomo i tylko część ich skierowała się ku wyjściu z gimnazjum. Wówczas dyrektor kazał, żeby się rozeszli po klasach. Uczniowie zastosowali się do tego, ale do sali nie wrócili. W chwili, gdy to miało miejsce, ktoś z niższej służby gimnazjum, zakomunikował o tem, co zaszło, policyjnemu rewirowemu. Gdy się ten zjawił, inspektor oświadczył że ani obecność jego, ani pomoc nie są potrzebne. Policjant się oddalił. Zachowanie się uczniów zniewoliło władzę szkolną do wyświetlenia przyczyn. Rada pedagogiczna niezwłocznie badała uczniów, którzy oświadczyli jednogłośnie, że zachowywali się w ten sposób wskutek rady księdza kapelana Rumejki, który zwołał do siebie uczniów wyższych klas i kazał, żeby powtórzyli wszystkim uczniom katolikom radę księdza, żeby się zgromadzili w sali głównej i wyszli z niej, gdy się rozpocznie nabożeństwo prawosławne.

„Uczniowie zaś odpowiadali na pytania władzy w ten sposób: „Nie chciałem być obecny na nabożeństwie prawosławnem, bo to jest sprzeczne z memi uczuciami religijnemi“, albo: „Uważam za podłość obecność katolika na nabożeństwie prawosławnem i za łajdaka każdego z kolegów, pozostałych na nabożeństwie“.

„Po skończonem badaniu uczciwie bez żadnej kary lub zatrzymywania ich byli rozpuszczeni i nikt z nich kary dotąd nie poniósł Dnia 4. września, gdy dyrektor gimnazjum szawelskiego był w Wilnie, otrzymaną została odezwa urzędowa, informująca o tem, że z rozkazu najwyższego uczniowie innowiercy zwolnieni zostali od obowiązkowego asystowania na nabożeństwie prawosławnem w dni galowe. Zaraz po powrocie z Wilna dyrektor odczytał uczniom odezwę urzędową i przemawiał do uczniów na temat wysokiej mądrości i miłości, jaka się ujawnia w tym rozkazie monarchy.

„Widzimy z tego — kończy *Now. Wr.* — że historja cała nie daje gruntu do namiętnych i stronnych komentarzy, z jakiemi na gorąco wystąpiły *St. Pet. Wied.*“

Co do nas, to opowieść o radach, udzielanych jakoby przez księdza katolickiego, zwłaszcza w formie podanej w *Now. Wrem.*, wydaje się tak dalece nieprawdopodobną, że trudno uwierzyć w prawdziwość informacyj. *Syn Otiecestwa* jest także tego samego zdania, zaznaczając różnorodność i sprzeczność nadchodzących różnostronnych informacyj.

Połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie.

II.

Druga forma hipotecznych ubezpieczeń w banku bawarskim zawiera nadto równoczesną amortyzację pożyczki przez opłaty na kapitał i procent w połączeniu z ubezpieczeniem kapitału przez opłatę premji asekuracyjnej, która maleje w miarę, jak się pożyczka umarza, a przy której to kombinacji również w razie choćby natychmiastowej śmierci dłużnika pożyczka w całości umorzoną zostaje. Przy tym systemie pożyczek wynosi premja asekuracyjna dla 30-letniej osoby zaciągającej pożyczkę hipoteczną w kwocie 1000 marek w pierwszym roku 15 mk. 70 fen., zmniejszając się w miarę umarzania pożyczki do 71 roku życia dłużnika.

Wedle obliczeń towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, sporządzonych z uwzględnieniem planów amortyzacyjnych banku krajowego, opłacaćby musiała 30-letnia osoba pożyczając 1000 zł. w banku krajowym z równoczesnem ubezpieczeniem życiowem, przy 4¼ proc. oprocentowaniu kapitału, na procent, amortyzację i ubezpieczenia każdoczesnej renty dłużnego kapitału przez 36 lat, względnie w razie wcześniejszej śmierci do końca życia, rocznie w ratach po 69 zł. 70 ct.; 40-letnia osoba 73 zł. 10 ct., zaś przy 4¾ proc. oprocentowaniu 30-letnia osoba przez 36 lat względnie do śmierci 74 złr. 70 ct.; 40-letnia osoba 78 złr. 10 cnt.

Uwzględniając okoliczność, że zasadniczo, by nie przenosić ciężarów hipotecznych na następne pokolenia, kredyt hipoteczny przez bank krajowy na włościańskie realności udzielany, jest krótkoterminowym, bo przeważnie na lat 14½ i 17½, z ratami amortyzacyjnemi wynoszącemi 9½ i 8½ od pożyczonego kapitału, sądzi dyrektor dr. Domaszewski, iż w razie przedłużenia okresu amortyzacyjnego dla włościańskich pożyczek na lat 36, połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie nie obciąży budżetu wydatków włościanina, dając mu nadto wszystkie korzyści tak pożądanego dla włościan ubezpieczenia na życie. Organizacja bowiem kredytu hipotecznego w ten sposób, by z chwilą śmierci dłużnika, ciążące na jego własności długi, umorzone zostały, wskazaną jest szczególniej przy mniejszych gospodarstwach włościańskich, dających najczęściej dochód tylko w miarę włożenia w nie osobistej pracy właściciela, z którego też więc śmiercią i podstawy kredytu zachwiane zostają.

Połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem życiowem wzmacnia nadto nietylko kredyt rolnika, lecz przy ogólniejszem rozpowszechnieniu forma ta kredytu przyczynićby się mogła w skuteczny sposób do zapobieżenia faktycznemu ciągłemu wzrostowi obdłużania ziemi i do ułatwienia zachowania spadków w rodzinie spadkodawcy, po którego śmierci rodzina wolny od długów spadek by odziedziczyła.

Wobec wysokości premij asekuracyjnych. zwłaszcza u ludzi w starszym wieku, forma ta kredytu zasadniczo kwalifikuje się szczególniej dla instytucyj będących w możności udzielania pożyczek bez żądania spłacania amortyzacyjnych kwot długu, a więc pożyczek w gotówce, nie amortyzacyjnych.

Dla instytucji, jak bank krajowy, nie liczących do działu swych agend ubezpieczenia życiowego, już z natury rzeczy ograniczyć się musi zadanie przy podobnych pożyczkach li na pośredniczeniu między zabezpieczonymi a towarzystwem ubezpieczającem, tak jak to się dzieje obecnie z premjami na zabezpieczenie od ognia.

Połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem życiowem polegać więc może li na tem, że przy pożyczce amortyzacyjnej, rozłożonej na dłuższy szereg lat niżeli dotychczas, opłacana będzie nadto przez dłużnika jako premja asekuracyjna, dająca dłużnikowi zabezpieczenie, że przez opłacanie tejże, w razie choćby natychmiastowej śmierci, pożyczka w całości umorzona zostanie.

Na podstawie powyższych danych, rada nadzorcza banku krajowego upoważniła dyrekcję do podjęcia rokowań z towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, celem umożebnienia wprowadzenia w życie nowego działu pożyczek hipotecznych, połączonych z ubezpieczeniem życiowem.

Dyrekcja banku krajowego złożyła o tej uchwale sprawozdanie wydziałowi krajowemu, a równocześnie odniosła się do dyrekcji towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie z prośbą o podanie szczegółowych warunków, pod jakimi towarzystwo to byłoby skłonnem dokonywać ubezpieczenia życiowego dłużników hipotecznych banku krajowego.

O Litwę.

W ugodowym *Kraju* petersburskim znajdujemy znamienny ze względu na charakter tego pisma i jego obecnie tak modnego obozu artytuł o pretensjach Moskali do Litwy. Oto co *Kraj* pisze: Parę pism rosyjskich oświadczyło w ostatnich czasach, że można zupełnie zaniechać rusyfikacji Królestwa Polskiego, lecz trzeba ją stosować jak najwytrwalej w kraju zachodnim, jako rdzennie rosyjskim. Takie postawienie kwestji wymagą pewnego objaśnienia. Kraj zachodni państwowo — jest niezaprzeczenie krajem rosyjskim, ale etnograficznie (jak to zresztą etnografowie rosyjscy i urzędowa statystyka świadczą) nie jest rdzennie rosyjskim. ani rdzennie polskim; jest on krajem o mięszanej ludności rusko-litewsko-polskiej. Wielkie to nadużycie słowa — mówić dziś o tem, że Polacy gwałtownie pragną spolonizować cały obszar gubernij zachodnich, a nawet Smoleńsk i Kijów.

Podobne oskarżenia nie dziwiły nikogo w namiętnych artykułach politycznych Aksakowa lub Katkowa przed 30 laty, ale w ustach współczesnego publicysty są one anachronizmem. Nie możemy zapatrywać się na kraj zachodni inaczej, jak ze stanowiska manifestów i reskryptów najwyższych, w których mówi się i o szczęściu *wszystkich* wiernych poddanych i o opiece nad spokojną, kulturną pracą ludności polskiej. Najbujniejsza fantazja dziennikarska nie zdoła wyprowadzić z tych doniosłych i miarodajnych określeń wniosku, że program rządowy (nie dziennikarski!) może postawić sobie za cel: wywłaszczenie i wynarodowienie.

Jeśli zresztą chodzi o to, jak się rzeczy mają w kraju zachodnim, to jest on obecnie zupełnie zruszczony w najszerszem tego słowa znaczeniu (!) Wszystkie instytucje, nie wyłączając prywatnych, używają tam wyłącznie języka rosyjskiego, sądy i szkoły są czysto rosyjskie, pisma wyłącznie rosyjskie, wszyscy urzędnicy wyłącznie pochodzenia rosyjskiego. Czegoż zatem żądać więcej? Niepodobna przecież wymagać, żeby nagle znikły wszystkie polskie książki do nabożeństwa, lub żeby matki nagle przestały mówić do dzieci po polsku. Jeżeli kultura polska niewzruszenie utrzymała się w życiu domowem pewnej garstki ludności, przypisać to należy jej żywotności, nie zaś sztucznej intrydze legendowych „panów“ i „jezuitów“, którzy się stali oddawna prochem w ziemi.

Jak wygląda kraj zachodni pod względem etnograficznym, na to dają odpowiedź nie dwuznaczne argumentacje, ale niedwuznaczne cyfry. Żywioł polski i katolicki, podług statystyki urzędowej, przedstawia się procentowo w taki sposób:

a) Gubernje litewskie:			
1. Wileńska . .	% pol. 24,	% kat. 60	
2. Kowieńska .	„ „ 3,5	„ „ 76	
3. Grodzieńska	„ „ 29,2	„ „ 25	
b) Gubernje białoruskie:			
4. Mińska . . .	% pol. 13,5	% kat. 11	
5. Mohylowska	„ „ 4,6	„ „ 3	
6. Witebska	„ „ 6,5	„ „ 25	
c) Gubernje małoruskie:			
7. Kijowska . .	% pol. 4	% kat. 3	
8. Podolska . .	„ „ 10,5	„ „ 10	
9. Wołyńska .	„ „ 10,5	„ „ 11	

Umyślnie, obok cyfr statystyki ludnościowej, podaliśmy wyznaniowe, aby publicystom i korespondentom, którzy polskość i katolicyzm za dwie sprzymierzone siły poczytują, dać obraz całokształtu stosunków. Obraz ten dowodzi w każdym razie, że o rdzenność kraju zachodniego sprzeczać się nie warto. Etnograficznie jednolitym nie był on za polskiego panowania, nie jest nim i obecnie.

Niewątpliwą jest rzeczą, że jest to kraj mieszany i kraj dwóch kultur. Nie o polonizację i nie o rusyfikację chodzić w nim powinno! Usunięcie antagonizmu religijnego, równouprawnienie obywatelskie i zgodna praca wszystkich mieszkańców dla dobra kraju i państwa, rozwój dobrobytu ekonomicznego, nadewszystko zaś wzajemny szacunek dwóch kultur i współdziałanie ich w kierunku oświaty moralnej — oto zadania przyszłości. Trudno przecież przypuszczać, żeby przyszedł do skutku projekt przeniesienia się wszystkich obywateli i inteligencji polskiej do Królestwa.

Polscy yankesi.

Chicago 28. września.

(Kr.) Na porządku dziennym są u nas procesy, jakie wytaczają księżom ich polscy parafjanie lub sąsiedzi. Niejaki n. p. Bartkowiak z Bay City zaskarżył księdza Bogackiego o postrzelenie. Podczas zaburzeń parafjalnych tłum, z kilkuset Polaków złożony, napadł na plebanję, żądając usunięcia proboszcza. Ten, zwoławszy kilku swoich stronników i uzbroiwszy ich w rewolwery, zatarasował drzwi, pozamykał okiennice, a sam wraz z obrońcami przeniósł się na górne piętro. Ztamtąd rażono napastników wystrzałami z rewolwerów. Jedna z kul trafiła Bartkowiaka w pierś, poniżej obojczyka. Bartkowiak padł, zemdlał, lud wściekły wybił drzwi, a ksiądz, widząc, że już dłużej bronić się nie może, poddał się wraz z towarzyszami. Uczyniono zadość jego prośbie, aby go nie bić, ale obrońcom jego niejeden dostał się szturchaniec. Bartkowiak długo walczył ze śmiercią i po dwóch dopiero miesiącach wyjęto mu kulę za pomocą promieni Roentgena, a obecnie wniósł on skargę przeciwko księdzu o 10.000 dolarów odszkodowania. Ma podobno świadków, że strzał, który go ranił, padł rzeczywiście z ręki ks. Bogackiego. Z góry jednak przewidzieć można, ż proces przegra, ponieważ Bartkowiak należał do napastników, a ks. Bogacki bronił swego stanowiska.

Powodem tych zaburzeń było niezadowolenie parafjan z proboszcza, które w różnej formie okazuje się często i u nas w Chicago i w Bay City, w Buffalo i w bardzo wielu miejscowościach. Biskupi nie znają polskiego języka; chłop nasz nie nauczy się nigdy tyle po angielsku, aby umiał w tym języku opowiadać biskupowi swe krzywdy lub życzenia, a ci, co po angielsku umieją dostatecznie, są to po największej części „biznesisci“, którzy tej strony się trzymają zkąd zysk większy, a w razie zatargu na obu ramionach płaszcz noszą. Zaburzenia kościelne najgorszą nam tu wyrabiają renomę, a niestety, nie zawsze wina jest po stronie zbuntowanych. W Buffalo nowi księża nie śmieli pójść inaczej na przeznaczoną im przez biskupa parafję, jak na wozie zakrytym policyjnym, pod osłoną pałek policjantów. Przypomina to wychodźcom z Księstwa poznańskiego, jak ongi Bismarck pod osłoną żandarmów wprowadzał rządowych proboszczów i budzi w nich zaraz niechęć do proboszcza, wprowadzonego do kościoła pod osłoną policji.

Dziwnem jest u naszego ludu stawianie wyżej zewnętrznych form religji nad jej ducha. Jako dowód przytoczę t. zw. niezależnych, którzy zerwali zupełnie z kościołem katolickim, pobudowali sobie kościoły, pooddawali probostwa ludziom wyświęconym niby to na księży przez jakiegoś szarlatana, mieniącego się biskupem starokatolickim. Nie zważają, że sami starokatolicy zaprzeczyli prawa do infuły owemu szarlatanowi, że ich proboszczowie nie mają żadnego wykształcenia, że jeden z nich był przed kilku laty szewcem, drugi organistą, a trzeci przepędzonym z kilku seminarjów klerykiem: im wystarcza to, że w kościele śpiewają po polsku i że wszystko tak jest, jak w „starym kraju“. Takim ludziom oddaje lud zarząd nad swoim majątkiem, nad szkołą. Ci, na wzór księży katolickich, odprawiają zjazdy, konferencje, czterdziestogodzinne nabożeństwa, a najciekawsze już było widowisko, kiedy wybrali z pomiędzy siebie kandydata na biskupa.

Został nim Kamiński, były szewc, zarządca parafji niezależnej w Buffalo. Ogłoszono tedy ludowi, że Kamińskiego wyszlą do Rzymu, aby z niego papież zrobił biskupa (lud wierzy bowiem święcie że z papieżem jest w zgodzie, tylko z biskupami w wojnie). Kamiński kupił sobie fjoletowe ubranie, pastorał i infułę, ubierał się w nie po kilka razy na tydzień i prezentował babom ze swojej parafji. Tymczasem wskutek nadmiernie wielkiej jego parafji, miał bowiem rodzin 3.000, czyli dusz około 15.000, zrodziła się wśród jego kolegów zazdrość, potem otwarta kłótnia i Kamińskiego zdegradowano z biskupstwa. Na pamiątkę zatrzymał ubranie i parafję, zmniejszoną o 90%.

Z „niezależnymi“ toczy w Buffalo zaciętą walkę głośny ks. Pitas, znany w całych Stanach Zjednoczonych jako miljoner. Ma swój własny dziennik i jako dziennikarz skazany został we wszystkich instancjach na zapłacenie niejakiemu Karwowskiemu, redaktorowi gazety „niezależnych“ 4.000 dolarów wynagrodzenia za oszczerstwo. Mimo to Karwowski nic nie otrzymał, bo szeryf egzekucji wykonać nie mógł, z uwagi, że ks. Pitas oświadczył, iż żadnego majątku nie ma. Wielkie farmy, ogromne kamienice, niezliczona ilość placów budowlanych w Buffalo i po innych miastach, rozmaite przedsiębiorstwa — wszystko to naraz okazało się odłużone niżej wartości. Słowem skonstatowano, że notoryczny miljoner nie posiada nawet 10 dolarów, aby pokryć koszta szeryfa!

Z prowincji.

Drohobycz 11. października. *(Wybory do komisyj podatkowych).* Wobec częstych notatek, zamieszczanych w *Dzienniku* o wyniku wyborów do komisyj powszechnego podatku zarobkowego, które w przeważnej części powiatów kraju wypadły na niekorzyść kontrybuentów chrześcjańskich, miło mi donieść, że w powiecie drohobyckim wynik wyborów okazał się korzystnym dla ludności chrześcjańskiej, pomimo że w obu klasach (III. i IV.) podatkowych kontrybuenci wyznania mojżeszowego posiadają przeszło ¾ głosów. W szczególności wybrano dnia 30. września w IV. klasie podatku zarobkowego 42 chrześcjan na 91 wybrać się mających, a dnia 1. października w III. klasie po

---

(30)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Za każdym razem, gdy komu pokazywał obrazy, pobieżnie wymieniał nazwiska artystów, lecz zato zawsze musiał powiedzieć:

— A co, czy widział pan gdziekolwiek takie ramy?... To mój pomysł... kosztują bo kosztują, ale podobnych ram nigdzie pan nie zobaczysz, tylko w moim gabinecie.

Otóż do tego gabinetu, zaraz po obiedzie, weszli ojciec i syn Milchritterowie.

Papa zasiadł na fotelu wolterjańskim, przy małym stoliku inkrustowanym masą perłową, a syn na czerwonym jak krew karle.

Kiedy podano kawę i likier „Piperment“, bo na taki dziś przyszedł gust naszemu finansiście, pan Bernard powiedział:

— A może zapalisz cygaro? Kupiłem pudełko takich samych jakie pali Bleichröder; uważasz?... wielki Bleichröder!... Kosztują w Berlinie pięćset marek sto sztuk. No zapalisz?

— Dziękuję ojcu, wolę papierosa — odparł niechętnie Narcyz. — Zresztą spieszę się dziś do teatru, więc szkoda byłoby zaczynać tak dobrego cygara — dodał, spoglądając na zegarek.

— Jeszcze masz czas, a zresztą chociaż się spóźnisz, cóż tam wielkiego. I ja pójdę na Pajaców; balet zaczyna widowisko, można się więc spóźnić.

Narcyz jeszcze bardziej sposępniał, bo miał w perspektywie, umówiwszy się z kim innym, obowiązek towarzyszenia ojcu.

— No... mój synu, co ja ci mam długo prawić... Powiem krótko i wyraźnie: Narcyzie, już czas, abyś się o rękę Izi oświadczył...

— Ależ, ojcze, czyby nie można..

— Czego nie można?...

— Odwlec tych oświadczyn?

— To niepodobna, jutro musi być wszystko skończone, a za dwa miesiące, przed ostatkami, ślub się odbędzie.

— Przecież ja jeszcze jestem żydem — nadmienił po cichu Narcyz.

— Właśnie i o tem pomówimy — rzekł pan Bernard, również zniżając głos i instynktownie oglądając się, jakby się obawiał, czy ich kto nie podsłuchuje. — Musisz się nareszcie ochrzcić, dłużej czekać niema żadnego sensu. Myślałem, że czasy się zmienią — ciągnął dalej Milchritter melacholijnie — myślałem że my, naród przecież przodujący cywilizacji, odzyskamy nasze prawa... Inaczej się dzieje i coraz gorzej się dzieje... Wiesz dobrze, bo to ci tyle razy mówiłem, dlaczegom się ochrzcił... Sądziłem, że ty pozostaniesz w religji przodków... ale o tem nie może być mowy. Ponieważ Izia jest katoliczką, a ta jej ciotka Worszyllówna trochę nawet bigotka, więc musisz przejść na katolicyzm.

— Mniejsza o wyznanie, drogi ojcze, ale muszę raz nareszcie powiedzieć, że małżeństwo z Goldflussówną napełnia mnie nieopisanym wstrętem.

— A to dlaczego?

— Ojciec jesteś przecie mężczyzną, więc powinieneś wiedzieć, że to brzydka dziewczyna. Chorowita, prawie kaleka i przytem pół-idjotka...

— Cóż tobie to przeszkadza? — zimno zapytał pan Bernard.

— Ależ, ja czuję do niej wstręt — zawołał Narcyz.

— Głupstwo, przyzwyczaisz się. Zresztą przecież nie bierzesz Izi na kochankę, tylko na żonę — dodał cynicznie papa. — Lecz dajmy pokój wszystkim głupstwom, nie bądź kapryśnym paniczykiem, ale Narcyzem Milchritterem, moim synem i zrozum, że to małżeństwo jest koniecznością dla twego przyszłego szczęścia. Izia, jako sukcesorka swego ojca, a mego wspólnika, musi pozostać żoną Milchrittera, bo inaczej majątek nasz zostałby przepołowiony. Wiesz o tem dobrze, a wyprawiasz jakieś szopki... Fe, Narcyzku... Nikt ci nie każe kochać swej kuzynki, ale poślubienie jej jest koniecznością. Zrobi się intercyza na przeżycie... ona chorowita... wszak sam mówiłeś... niedługo pociągnie, a po jej śmierci staniemy się panami sytuacji i firma Milchritter et Goldfluss będzie miała jednego właściciela, to jest ciebie. bo ja przecież także nie długowieczny.

Przy ostatnich słowach, płaczliwie jakoś powiedzianych, finansista pozujący na lorda angielskiego, splunął, jak to czynił niewątpliwie jego przodek, przy wymawianiu wyrazu oznaczającego tę „paskudną chorobę“.

Narcyz nie znajdował już żadnego argumentu i milczał, więc gdy ojciec zażądał odpowiedzi, czy pójdzie się jutro oświadczyć, odparł:

— Ha, trudno, kiedy nie może być inaczej, to tak uczynię.

— Tylko się spiesz, aby cię kto inny nie ubiegł — zawołał papa.

— Już ja sam muszę zostać tą ofiarą — zakonkludował Narcyz, całując ojca w ramię i pospiesznie opuszczając gabinet, zadowolony, że mu papa nie każe pójść ze sobą do teatru.

II.

Spotkanie Wandy Dobrowiejskiej w apartamentach Milchritterów, jako nauczycielki młodszej córki finansisty, wskazuje czytelnikom, że nieunikniona katastrofa opuszczenia Grabowej dość wcześnie nastąpiła. Chociaż prawnicy zapewniali. że egzekucję wyroku dałoby się oddalić przynajmniej na rok, a może i na dwa lata, pani Dobrowiejska, postępując i w tym względzie za wolą córki, nie chciała żadnej zwłoki.

— Mieszkać tu z myślą, że nas nie jutro, za tydzień, lub za miesiąc wyrzucą, nie chcę za nic w świecie! Jak najprędzej stąd wyjeżdżajmy — prosiła Wanda.

— Ale co my będziemy teraz czyniły? — biadała zacna, ale niezaradna Dobrowiejska. — Gdyby tak jeszcze ten Proniewicz zechciał oddać te kilka tysięcy rubli, to...

— Mateczko najdroższa, ani myśl o tem — energicznie protestowało dziewczę, dodając jeszcze: — Przecież uniknięcie nieszczęścia zostania panią Proniewiczową i tak tanim kosztem zostało okupione. Zresztą, mateńko, niczem się nie kłopocz. Coś nam, jak mówił zacny pan Stefan, okroi się, więc będzie można urządzić się w Warszawie skromnie ale przyzwoicie. Widzisz mateczko, teraz dopiero mój patent, o który tak oboje z tatuńciem gniewaliście się, da nam porządne utrzymanie.

— Chciałabyś zostać guwernantką? — z bolesnym akcentem zapytała Dobrowiejska.

— Guwernantką, w znaczeniu stałej kondycji, — nie. Zanadto cenię niezależność, a zresztą — dodała, tuląc się do matki — nigdybym nie mogła się już rozstać z tobą, mateczko. Ale w Warszawie o lekcje nie trudno. Mam tyle poczciwych koleżanek, że przez nie lekcje, nawet korzystne, wynajdę i będzie nam dobrze, bardzo dobrze...

Sławiński, który byłby wszystkiem co miał, podzielił się z Dobrowiejskiemi, dobrze nasuszył głowę, aby wynaleźć sposób przyjścia im z pomocą. Radził się i księdza Józefa, ale zacny proboszcz nie zdolny do żadnych sztuczek, podejść, mistyfikacyj, nie mógł być w tym razie pomocą.

— Mój Stefanie, jeśli chcesz, to pomówię z panią Dobrowiejską, przedstawię jej twoje poczciwe zamiary. A może... wiesz co będzie najlepszem? — dodał, jakby tknięty nową myślą.

— Ciekawym, mów!

— Kiedy już z Proniewiczem skończone, oświadcz się sam, albo, jeśli wolisz, ja to uczynię i Wandzia zostanie kolatorową, a naturalnie matka...

— A tobyś mnie urządził! — przerwał Stefan.

— Jakto, czyśbyś już przestał kochać Wandę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

datkowej 4 chrześcjan na 7 wybrać się mających. Rezultat ten osiągnięty został dzięki poprzedniemu porozumieniu się kontrybuentów chrześcjańskich i żydowskich.

Nie ulega wątpliwości, iż także przy wyborach do komisji powszechnego podatku zarobkowego podobny stosunek w rozdziale mandatów utrzymanym zostanie.

Złoczów 10. października. *(Nabożeństwo za duszę śp. Kornela Ujejskiego. — Ruch umysłowy. — Dojazd kolejowy. — Poświęcenie nowej cerkwi w Jasieniawcach. — Teatr pod dyrekcją Czajkowskiego.)* Miasto nasze za przykładem stolicy i innych miast galicyjskich uczciło pamięć wieszcza naszego narodu Kornela Ujejskiego, urządzając żałobne nabożeństwo za jego duszę. Nabożeństwo odprawił tutejszy proboszcz ks. Stachów, niestety inteligencja miejscowa jawiła się bardzo nielicznie. Między niewielu przedstawicielami rady miejskiej zauważyliśmy w pierwszej ławce burmistrza, który, jak wiadomo nie jest chrześcjaninem. Wobec tego, że żyd uważał za obowiązek uczcić pamięć wieszcza polskiego i był w katolickim kościele na nabożeń twie, tem dziwniej wygląda apatja Polaków chrześcjan, którzy zamiast stawić się w jak największej liczbie nie uważali za stosowne zajrzeć do kościoła. Podczas mszy św. odśpiewała na chórze kilka pieśni żałobnych p. Bulikowska.

Ruch umysłowy w naszem mieście bardzo słaby, istnieje wprawdzie kasyno oraz kilka innych kół i kółek, ale życie towarzyskie rozwija się w bardzo prymitywny sposób tak dalece, że miasta o wiele mniejsze od Złoczowa mogłyby mu służyć za przykład. Nic dziwnego, inteligencji u nas nie wiele, główną część ludności stanowią „nasi najserdeczniejsi" i wojsko.

Od dworca kolejowego jestesmy obecnie prawie zupełnie odcięci. Gościniec od kilku miesięcy zamknięty z powodu „reparacji" a droga prywatna, która podczas posuchy jest prawie niemożliwą do przebycia z powodu nierównego terenu, pod wpływem niepogody ostatnich dni, zamieniła się w kałużę błota. Do miasta dostać się niepodobna, fiakry raczej płyną w kałużach błota, aniżeli jadą. „Nasi najserdeczniejsi" właściciele owych wehikułów korzystając ze złej drogi urządzają proceder gwoli wyzyskiwania gojów, żądając bajońskich sum za przewiezienie do miasta, a podróżni przyjeżdżający nocnymi pociągami, nie chcąc dać się wyzyskać, muszą czekać do rana na kolei, gdyż w nocy niepodobna przebyć tego morza błota.

Dziś odbyło się poświęcenie nowowybudowanej cerkwi ruskiej w Jasieniowcach obok Złoczowa. Aktu tego dokonał ks. kanonik Baczyński, który w tym celu wczoraj przyjechał ze Lwowa.

W tych dniach ma przyjechać do Złoczowa trupa prowincjonalna niedawno zorganizowana pod dyrekcją p. Czajkowskiego i rozpocznie przedstawienia w sali teatralnej w nowym gmachu szkolnym. Może przedstawienia teatralne ożywią choć na jaki czas ospały Złoczów.

W. B—i.

Bóbrka 12. października. *(Przedmieścia Lwowa. — Opłakane stosunki. — Brak mieszkań. — Komisarz rządowy).* Miasto nasze, ze względu na bliskość Lwowa i ciągłe stosunki ze stolicą kraju uważane przez optymistów za dalsze przedmieście lwowskie, ale niestety nie odznacza się w żadnym kierunku cywilizacją i postępem, wymaganym przy końcu dziewiętnastego wieku od miast powiatowych.

Oprócz wielu braków, o których od czasu do czasu donosić nie omieszkam, żywotną przedstawia kwestję dotkliwy brak domów mieszkalnych, przez co urzędnicy muszą za drogą opłatę mieścić się w lichych i brudnych mieszkaniach, lecz i te nie wystarczają na pomieszczenie tutejszej inteligencji.

Dziś atoli mam na celu skreślenie krótkiej notatki o umieszczeniu tutejszych urzędów. Otóż starostwo, urząd podatkowy, urząd ewidencyjny i sąd mieszczą się w lichych, zniszczonych, że tak się wyrażę, budach, które zwykłym wymogom wygody i warunkom sanitarnym zupełnie nie odpowiadają.

Urzędy te, z wyjątkiem starostwa, wynajmują budynki za wysoki czynsz od żydów, którzy świetnie wyzyskują sytuację. Czynsz zatem opłacany za umieszczenie tych urzędów wynosi rocznie przeszło 3500 zł. Obecnie zaś skutkiem pomnożenia personalu sądowego, donajmuje się nowa spelunka żydowska za cenę 500, czy 600 zł. rocznie, a nadto inspektorat podatkowy, nie mając pomieszczenia w ciasnym budynku starostwa, uzyskał zezwolenie na wynajęcie osobnego lokalu. Tak więc nędzne pomieszczenie wymienionych urzędów kosztuje rocznie do 5000 zł. Mimo tego nie znajdzie się nikt, ktoby pomyślał o wystawieniu odpowiedniego budynku, a co gorsza, skarb państwa, odznaczający się zwykle przesadnym systemem oszczędnościowym, traci rocznie tysiące, za które w kilku latach miałby własny i odpowiedni budynek skarbowy — Dziwna zaiste obojętność i pojęcie ekonomiczne?

Wspomnieć muszę, iż straż skarbowa i żardarmerja również licho są umieszczone, jedynie rada powiatowa i urząd pocztowy zajmuje odwiednie budynki.

Po rozwiązaniu rady gminnej, od dziewięciu miesięcy mamy komisarza rządowego, czekaliśmy na to z pełną otuchą, — spodziewając się wiele, — lecz lepiej na razie o tem zamilczeć.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 14. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 11. rano uroczyste otwarcie roku naukowego w politechnice.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna J. Offenbacha. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (14.): Kaliksta. Wschód słońca o godzinie 6. minut 23, zachód o godzinie 5. minut 6.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek 14. bm. bm. o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Ćwierć wieku. Znając zapatrywania p. Romuala Łyszkowskiego, radcy magistratu, wiemy, że notatką niniejszą nie zrobimy mu wielkiej przyjemności — skoro jednak jedno z pism porannych popełniło już niedyskrecję — nie weźmie nam szanowny jubilat za złe, że go „wydrukujemy". Oto w tych dniach minęło dwadzieścia pięć lat, od chwili, gdy p. Romuald Łyszkowski został radcą magistratu i kierownikiem departamentu niestałych dochodów. Z jakiem poświęceniem, z jaką gorliwością i znajomością rzeczy kierował biórem, ile uczynił dla miasta, jak nadzwyczajnie zasłużył się około rozwoju naszego grodu — o tem wie cały ogół i o tem nigdy nie zapomni, tem więcej cenić go muszą ci, którzy jako koledzy lub podwładni widzieli go i widzą przy codziennej pracy. Istotnie powiedzieć można o nim, że jest zarówno wzorem urzędnika i obywatela. Oby długie, długie jeszcze lata pracował dla naszego miasta i społeczeństwa!

Sejmik relacyjny urządzili dnia 10. b. m. posłowie dr. Bernadzikowski i dr. Winkowski w Zakliczynie powiatu brzeskiego. Po sprawozdaniach i dyskusji bardzo ożywionej uchwalono obydwu posłom wotum zaufania.

Pomnik Śniadeckiego. Otrzymujemy następujące pismo: Z powodu zbliżającego się terminu odsłonięcia pomnika Jędrzeja Śniadeckiego i pokrycia powstałych stąd kosztów mamy zaszczyt upraszać osoby, które łaskawie podjąć się raczyły zbierania na ten cel dobrowolnych datków, aby zebrane przez siebie kwoty zechciały jak najrychlej odesłać pod adresem skarbnika komitetu p. L. Baczewskiego, Lwów-Podzamcze.

Przewodniczący komitetu *Br. Radziszewski.* Sekretarz *S. Niemczycki.*

Ze sfer teatralnych otrzymujemy wyjaśnienie, które, hołdując zawsze zasadzie bezstronności, zamieszczamy: „W jednym z poprzednich numerów *Dziennika Polskiego* zamieszczono notatkę, w której zrobiono zarzut, że teatr nie jest jeszcze opalony. Otóż należy zwrócić uwagę na to, że śnieg, który owego dnia spadł, był niespodzianką zarówno dla publiczności, jak i dyrekcji, i że od początku, jak stoi gmach skarbkowski, nigdy w październiku teatru nie opalano. Dyrekcja z powodu panującego chłodu natychmiast poleciła opalenie gmachu, i bynajmniej, gdzie idzie o wygodę publiczności, nie myśli trzymać się terminów kalendarzowych."

Odznaki honorowe dla strażaków zaprowadziła — jak wiadomo — rada zawiadowcza krajowego Związku strażackiego za długoletnią (20 do 25 letnią) wytrwałą służbę w ochotniczych korpusach strażackich. Przed kilku miesiącami podaliśmy nazwiska tych, którzy pierwsi zostali odznaczeni. Wskutek podań ze strony komend, rada zawiadowcza Związku dnia 9. bm. przyznała takież odznaki kilkunastu innym, którzy od r. 1871 „wiernie i walnie" służą pod znakiem strażackim. Są to mianowicie: W Wieliczce Antoni Mazurkiewicz, Jan Nizieński i dr. Zygmunt Miczyński; w Brzeżanach: Franciszek Brodzki, Józef Pomeranz i Olejnik Ignacy; w Bochni Locher Augustyn, Mleczko Sebastjan, Hozer Franciszek, Barański Antoni, Przewłocki Aleksander i Jankowski Ferdynand; w Tarnowie: Jamrowicz Mikołaj, Posiewnik Jędrzej i Jarmicki Józef; w Gorlicach Zabierowski Franciszek; we Lwowie: Bojarski Alfred, Majewski Marcin, Hryniewicz Bruno, Rewakowicz Henryk, Frühauf Wojciech, Huczkowski Klemens, Panajko Mikołaj, Walsleben Teodor, Wilimowski Antoni i Zieliński Józef; nadto członkowie rady zawiadowczej Związku dr. Ćwikliński Ludwik z Dobromila i Mühln ze Stanisławowa. Obaj mają około 30 lat zaszczytnej służby.

W sprawie trafik otrzymujemy następujące pismo: Przed kilkoma dniami podały dzienniki notatkę o rozporządzeniu ministerstwa skarbu tej treści, że od dnia 1. stycznia 1898 roku wszyscy posiadający konsens na trafikę, muszą sprzedaż osobiście lub przy pomocy członków rodziny wykonywać, gdyż w przeciwnym razie utracą koncesję. Na tej notatce poprzestały wszystkie dzienniki, nie dodając od siebie żadnej uwagi, tak, jak gdyby to najnowsze zarządzenie było czemś, co się samo przez się rozumie. Tak jednak nie jest, gdyż ma ono dla wielu rodzin chrześcjańskich głębsze znaczenie i dla tego wymaga komentarza.

Jak wiadomo, istnieją dwa rodzaje trafik. Trafiki z większym obrotem wydzierżawia rząd w drodze publicznego przetargu i dla tego te większe trafiki znajdują się prawie wyłącznie w rękach żydów. Drugą o wiele liczniejszą kategorję stanowią trafiki małe, które zazwyczaj nadawano biednym emerytom, wdowom, sierotom po urzędnikach, oficerach i sługach państwowych. Ci drobni koncesjonarjusze opłacają od swych trafik umówiony czynsz dzierżawny do kasy państwowej, nie wykonywują jednak w regule sprzedaży osobiście, lecz zwykle subarendują koncesję pomniejszym kupcom, szynkarzom, sklepikarzom, którymi znów przeważnie są żydzi. W ten sposób po wsiach, w małych i większych miastach wykonywuje się sprzedaż materjałów tytoniowych, jako proceder uboczny w handlach i szynkowniach, a kupcy i szynkarze żydowscy dzierżawią te trafiki chrześcjańskie w przeważnej części wypadków nie dla ich rentowności, lecz albo dla zawiści konkurencyjnej, albo dla tego, aby skupić w swym handlu różne jego gałęzie i n. p. kupującym tytoń narzucić inny towar, „aby handel szedł". W ten sposób czerpią liczne rodziny chrześcjańskie z swych trafik skromny uboczny dochód kilku lub kilkunastu guldenów, uważając go za zasiłek państwowy do skromnej emerytury, na utrzymanie nie wystarczającej.

Inne są stosunki handlowe i zarobkowe w prowincjach niemieckich, które mimo całego swego antysemityzmu po za stolicą państwa żydów szynkarzy, sklepikarzy i innych pejsatych osobników prawie nie znają, a inaczej ukształtowały się te stosunki u nas i dla tego to jest to rozporządzenie ministerjalne tak krzywdzące dla naszego kraju. O samoistnem i osobistem wykonywaniu sprzedaży w tych drobnych trafikach nie ma bowiem ani mowy, bo koszt najmu lokalu, urządzenia sklepowego i poświęcenia całego czasu na obsługę kupujących, nie byłby w żadnym stosunku do spodziewanego zysku, chociażby nawet który emeryt, wdowa lub sierota znalazła odpowiedne fundusze na założenie sklepiku tytoniowego i dosyć siły moralnej i fizycznej do osobistej obsługi kupujących.

W ten sposób jedno pociągnięcie pióra ministerjalnego pozbawia setki rodzin chrześcjańskich dochodu, będącego częstokroć podstawą ich bytu, aby wzbogacić nim żydów, bo w najbliższym już czasie odebrane zostaną trafiki chrześcjanom, aby je oddać w ręce tych żydów, którzy dotąd w zastępstwie koncesjonarjuszy sprzedaż faktycznie wykonywali.

Te chrześcjańskie koncesje na trafiki były od dawna dla żydów solą w oku, lecz wszelkie ich zakusy pozostawały dotąd bez skutku. Czekali cierpliwie, aż doczekali się wreszcie, gdyż nowe rozporządzenie ministerjalne wyruguje powoli chrześcjan z posiadania trafik i odbierze im jedyną gałęź dochodu.

Dopuszczenie żydów do posad sędziowskich, wyruguje chrześcjan i z tej gałęzi, dotąd dla żydów, zupełnie słusznie, prawie niedostępnej.

Byłby już czas największy, abyśmy raz wstąpili na praktyczne tory antisemitów niemieckich. Dość wskazać na przebieg posiedzenia wiedeńskiej rady miejskiej z dnia 1. b. m., na którem gromy protestów spadły na ministerstwo za to, że posady samoistnych sędziów obsadziło żydami. To posiedzenie i wnioski na nim zapadłe są ogólniejszego znaczenia.

Myśmy także już raz powinni zerwać z naszą dziwną i szkodę nam przynoszącą tolerancją dla żydów i powinniśmy z nimi wystąpić do walki o każdą posadę, o każde stanowisko, o każdy kęs chlęba. Gdy nie będzie praktycznej walki, na nic się nie zdadzą piękne teoretyczne wywody. Mniej słów, a więcej czynów, mniej teorji, a więcej praktyki, oto powinny być hasła nasze.

Antysemita.

Do uwag „antysemity" — do pewnego stopnia słusznych dodać jednak winniśmy, że mimo tego, że jest wiele takich koncesjonarjuszy, którzy wykonują sprzedaż osobiście, — jest znowu wiele takich, którzy niepotrzebując ostatecznie żyć z trafiki, z reguły żydom ją wydzierżawiają i doprowadzili w końcu do tego, że taki naprzykład jeden tylko żyd Elster, zdołał w swym ręku kilka czy nawet kilkanaście trafik skupić. Jakie zresztą owoce takie wydzierżawianie i poddzierżawianie trafik żydom przynosi, dowód w tem, że gdy w czasie ostatnich świąt żydowskich dyrekcja skarbu kontrolę trafik zarządziła, pokazało się, że w tym dniu otwartą nie była a n i j e d n a trafika, którą żyd dzierżawił. Czy możliwe stosunki takie w stolicy kraju? — Trafiki nadawane są w drodze łaski przeważnie, i ministerstwo skarbu wychodzi w tym wypadku z tej słusznej zasady, że jeżeli ktoś nie wstydzi się prosić o łaskę, nie powinien się również wstydzić łaskę tę osobiście fruktyfikować. Jaki zaś żydzi w zatrzymaniu trafik w swych rękach interes upatrują, dowód w tem najlepszy, że natychmiast po ukazaniu się reskryptu ministerjalnego, na łeb na szyję podają się, jako nie są dzierżawcami, ale tylko płatnymi sprzedawcami koncesjonarjuszy, aby się tylko na stanowiskach utrzymać. Spodziewamy się, że władza skarbowa nie zamknie oczu na te zabiegi. *(Red. Dzien. Pol.)*

Z dwóch stron równocześnie otrzymujemy skargi na zamach, jaki lwowska dyrekcja kolei państwowych urządziła na zdrowie swoich urzędników. Głęboko przekonani o tem, że władza ta natychmiast w jakikolwiek bądź sposób naprawi popełniony przez siebie błąd, umieszczamy oba nadesłane do nas pisma, z dodatkiem, że wszelkie dalsze uwagi, odnoszące się do tej sprawy, pomieścimy chętnie w naszych łamach. Pierwsze pismo brzmi:

„Jak dyrekcja kolei państwowych dba o dobro i zdrowie swych urzędników, tego mamy znowu jeden dowód więcej. Zaledwie ukończono budowę nowego gmachu przy ulicy Krasickich, a już przenoszą doń biura. Przebywanie urzędników w takim budynku, przesiąkniętym na wskróś wilgocią, po którego ścianach w i l g o ć s p ł y w a f o r m a l n i e s t r u g a m i, (kto nie wierzy, niech będzie łaskaw naocznie o tem się przekonać), może być dla niejednego wprost zabójczem, dla wszystkich bez wątpienia szkodliwem. Podobne postępowanie dyrekcji jest wprost oburzające i dziwić się należy władzom sanitrrnym, że zezwalają na coś podobnego. Niestety nikt nie ujmie się za biednym urzędnikiem, a on sam w najwyższym stopniu zależny, prawdziwy biały murzyn, nie jedno musi znosić".

Drugie pismo brzmi: „W tych dniach przenosi się kolej państwowa do nowego budynku, w tym roku postawionego i to na zimę. Ze świeżych ścian leje się woda, którą trzystu urzędników swojemi płucami musi przez siedm godzin dziennie wchłaniać, a dodać należy, że wśród owych trzystu urzędników jest około stu takich, co służyli na linji i już reumatyzm posiadają. Czy już nie ma litości nad biedną rzeszą urzędniczą? Możeby świetny magistrat nie dozwolił na zimę zamieszkać tego nowego domu i nie dostarczać społeczeństwu i rodzinom kaleków!"

Trzechsetna rocznica śmierci ks. Jakóba Wujka, jednego z najznakomitszych ludzi tak w Kościele, jak w narodzie polskim, przypadała w lipcu br.

Nagła śmierć. Stanisław Wojciechowski, lwowski kupiec, właściciel kamienicy, tknięty został onegdaj atakiem apoplektycznym, a pomimo starań lekarzy, w kilka godzin potem wyzionął ducha. Liczył lat 43.

Rada m. Bochni postanowiła wnieść do rady państwa petycję o kreowanie sądu obwodowego w Bochni.

Profesor Józef Rychter ogłasza w *Czasopismie technicznem* artykuł p. t. „Dodatkowe uwagi o katastrofie na kolei czerniowieckiej między Turką a Kołomyją" i po specjalnych inżynierskich wywodach, kończy uwagą: „*Fundament* zatem wykonany według wspomnianego planu był *wobec zwykłych wezbrań za płytki*, i z tego powodu *przyczynił się do katastrofy*". A więc przecież nie *vis major!*

Nowy program! Bardzo pożądaną wiadomością możemy się podzielić ze wszystkimi Lwowianami, którzy w tych czasach pessymizmów, sceptycyzmów, spleenów itd., umieją ocenić wartość szczerego humoru, wolnego od piołunu i kolców. Oto p. Władysław B a r ą c z, ulubieniec naszej publiczności i zarazem mistrz w przepysznych, a swojego rodzaju jedynych produkcjach, da w niedzielę o godzinie 7-mej w sali „Sokoła" wieczór humorystyczny *z zupełnie nowym i nieznanym u nas programem.* Będziemy się więc bawić i śmiać — serdecznie, całą duszą, tak, jak zawsze pod magicznym wpływem barączowskiego humoru!

O zaburzenia przedwyborcze w Komarnie rozpocznie się w Samborze rozprawa przed trybunałem karnym dnia 8. listopada r. b.

Koncert ku uczczeniu pamięci Stanisława Moniuszki odbędzie się staraniem towarzystwa uczącej się młodzieży przemyskich szkół ludowych w sobotę dnia 16. b. m. w sali ratuszowej w Przemyślu. Artystyczne kierownictwo koncertu objął p. L. Dietz. Czysty dochód przeznaczony na zakupno odzieży i środków naukowych dla ubogiej młodzieży przemyskich szkół ludowych. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Nowa szajka handlarzy dziewcząt. Z Luboczy piszą: Dnia 9. bm. zdołano wpaść na trop nowej szajki handlarzy dziewczętami. Pisarz dworski z Luboczy, Mieczysław Jurkowski, odchodząc rzekomo jakby miał miejsce koło Wiednia, zabrał dwie dziewczyny, służące dworskie, pod pozorem służby. Zdaje się, iż to jest nowa szajka handlarzy żywym towarem. Policja została zawiadomiona o tym fakcie i spodziewamy się, że ptaszka dostaną do klatki.

Procesy prasowe. Przed poznańską izbą karną odbył się proces przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Orędownika* o zohydzenie władz i podawanie w pogardę urządzeń państwowych, w artykule omawiającym rozwiązywanie zebrań i zakaz odbywania zabaw. — Obrońca adwokat Chrzanowski wniósł o odroczenie procesu i zawezwanie na świadków ministra p. Reckiego, oraz posła Sas Jaworskiego. Sąd jednak nie przyczynił się do tego żądania. Prokurator wniósł o 50 marek, sąd skazał oskarżonego na 100 marek ze względu na to, że już cztery razy był karany i że artykuł napisany był w ostrym tonie.

Gazeta Grudziądzka otrzymała znowu aż cztery pozwy na terminy sądowe. W środę zaś toczyć się będzie proces przeciwko wydawcy p. Kulerskiemu i byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi p. Rutkowskiemu o obrazę rządu, pp. Hanse-Tiede-Kienemanów i dwokata dr. Wagnera z Grudziądza.

Epilog akwizgrańskiego romansu. Głośny i sensacyjny romans akwizgrański znalazł swój epilog przed sądem. Emil Behrend, oskarżony o używanie fałszywego nazwiska i podszywanie się pod tytuł i osobę arcyksięcia Franciszka Ferdynada, został, jak już wam zapewne wiadomo, zaocznie przez sąd w Liège (Lüttich), skazany na ośm dni aresztu. Obecnie wytoczono mu także proces karny w Essen, którego szczegóły podaję poniżej.

Skarga prokuratorji państwa w Essen opiera się na protokolarnych zeznaniach brata Marji Husmann, Franciszka Husmanna. Według tych zeznań postępowanie Behrendta było następstwem obmyślanej z góry intrygi, którą usiłował systematycznie przeprowadzić. I tak już w roku 1896 wysyłał Behrendt pod adresem Marji Husmann listy, utwory prozaiczne i wiersze, które podawał za swoje własne prace. Oświadczył jej nawet, iż pisuje pod pseudonimem „Baron von Robert", nadużywając przez to nazwiska zmarłego autora, którego niektóre dzieła jako swoje własne z dedykacjami Marji Husmann poświęcił. Następnie dawał jej do zrozumienia, że musi na razie ukrywać się pod rozmaitemi nazwiskami, ponieważ należy do bardzo wysokiej rodziny i jest spokrewniony z panującymi domami. Marja Husmann wierzyła jego słowom i potajemnie z nim się zaręczyła. Gdy Behrendt na jakiś czas wyjeżdżał, co niejednokrotnie się zdarzało, przysyłał jej listy i ilustracje mające rzekomo pochodzić z Rzymu, Nizzy, Londynu i t. d., a które stale nosiły stampile pocztowe z Liège, Spaa, lub Düsseldorfu, na co jednak Marja Husmann nie zwróciła uwagi. Obdarowywał ją także fotografjami i portretami, wykonanymi za pomocą rozmaitych kombinacyj u znajomych fotografów, na których był zazwyczaj przedstawiony w mundurze wysokiej rangi, z licznymi orderami i odznaczeniami. Telegramy i listy oznajmiające Marji przybycie „Jego Wysokości" opatrzone były podpisami: hrabia Löwenfeld, hrabia Hosslinger. Jedna z jego depesz pod datą 11. marca 1896 roku nosi podpis: *Jour faithful german prince Emil.*

W początkach stycznia r. b. pożyczył Behrendt od Marji Husmann 1000 marek, do czego siostra jej, Berta, przyczyniła się sumą 850 marek. Wkrótce później oświadczył jej listownie, że na razie okoliczności tak się złożyły, iż zwrot tej pożyczki jest „niepotrzebny". Natomiast trzeba, aby w razie przyjścia do skutku zamierzonej ucieczki, wzięła z sobą wszystko, co tylko posiada, szczególniej pieniądze, w gotówce. Pieniądze te są mianowicie potrzebne, aby po ślubie można się schronić w jakieś ukryte i nieznane nikomu miejsce, gdzieby w zupełnem „odosobnieniu" przez jakiś czas pozostawać można.

Panna Marja Husmann oświadczyła, iż wszystkie powyższe zeznania są prawdziwe. Behrendt w r. 1896 dał jej do poznania, że pochodzi z wysokiego rodu i jest spokrewniony z domami panującymi. Do niedawna jeszcze była ona przekonaną, że ma do czynienia z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, aczkolwiek Behrendt nigdy wyraźnie za niego się nie przedstawiał. W styczniu 1897 r. pożyczył od niej Behrendt 1000 marek, „aby jej coś kupić i niespodziankę miłą sprawić". Otrzymała od niego fotografje zamku Dinal w Liège i Liebenau na Szląsku, które miały być rzekomo jego własnością. Nadto utrzymywał on także, iż posiada pałac w okolicach Düsseldorfu. Jeden tylko list jego podpisany był „arcyksiążę d' E.".

Wobec tych wszystkich zeznań wątpić należy, czy ślub Marji Husmann z Behrendtem przyjdzie do skutku. Obecnie od czasu rozłączenia się z Behrendtem przebywa Marja Husmann w Hanowerze u rodziny budowniczego Rossa, podlegając ścisłemu nadzorowi.

Car Mikołaj, jak donosi *Czas*, wyraził hr. Badeniemu współczucie z powodu rany odniesionej w pojedynku.

Rewizja księgarni. Dwaj komisarze policyjni i tłómacz zjawili się, z polecenia wyższej władzy, w księgarni *Wiarusa Polskiego* w Bochum w Westfalji, aby odbyć rewizję książek na sprzedaż przeznaczonych. Rewizja trwała kilka godzin. Jako „bardzo podejrzane" uznano książki: „Zbiorek modlitw",

---

(28)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Czy Nadja zrozumiała tę metaforę? Być może, gdyż twarzyczka jej zdawała się uśmiechać.

Chypre Montaigout, zdawało się, że nie zauważył wcale odejścia Nadji, gdyż rozmawiał ciągle jeszcze ze swą złotowłosą pięknością. Nagle zauważyła księżna, jak ukradkiem spojrzał na starożytny zegar na kominku marmurowym i drgnął, jakby go przeraziła późna godzina. Po kilku słowach, zwróconych do Magdaleny Foscari, powstał, skłonił się przed nią i podszedł do pani domu, jakby się chciał z nią pożegnać. Była otoczona rojem młodych mężatek i panien, które rozmawiały i śmiały się wesoło.

— Mówiłyśmy o panu, markizie — rzekła.

— Ah! — zawołał tonem, w którym księżna usłyszała pewien niepokój, jakby się obawiał niedyskrecji z jej strony, chociaż tylko pod formą docinka — czemuż zawdzięczam ten zaszczyt?

Podczas gdy odpowiadał, zaczęto wołać ze wszystkich stron:

— Oh, nie, księżno, nie!

— Nie, ta myśl jest w istocie nadto oryginalną, nadto ponętną, markizie. Mówiłyśmy właśnie o tem, że pałac Sentelli, który zachował cały swój przepych, nadaje się też najwięcej do wspaniałych przyjęć. Nie wiem, która z tych pań marzyła tutaj głośno o czarodziejskim festynie w rodzaju uroczystości weneckich z siedmnastego wieku, o festynie, jakie wydawał Aretin, który zamieszkiwał ten pałac. To marzenie zniewoliło nas do ubolewania nad tem, iż nie posiadasz pan przy swym boku młodej żony, siostry, matki, której obecność pozwoliłaby panu wskrzesić jednę z tych wspaniałych nocy Wenecji dożów.

Gdy pani domu wymawiała te słowa: „mówiłyśmy o panu", brwi Piotra w istocie ściągnęły się przelotnie, nie dla tego, że jak sądziła, obawiał się niedyskrecji lub docinku z jej strony, lecz dla tego, że czas mijał, a łódź Nadji musiała się już znajdować na pełnem morzu. Podczas dalszego przemówienia księżnej twarz jego rozjaśniła się i nagle oczy mu zabłysły, jakby mu jakaś niespodziana myśl strzeliła do głowy. Jakiż piękny horyzont, jakie nadzieje otwierało mu fantastyczne marzenie tej pięknej Wenecjanki!

— Ależ księżno, czy nie mogłabyś pani być siostrą, której oddałbym w opiekę pałac Sentelli, abyś podczas tego festynu czyniła honory domu? Żadna z kobiet nie mogłaby lepiej jak pani...

— Tak, tak — zawołały panie radośnie.

— Ależ co wam się śni! — zawołała stara księżna Ferrati, przejęta zgrozą.

— Zapewne — wmięszała się do rozmowy jedna z pań — w Paryżu, Wiedniu, a nawet w Petersburgu myśl o takiej zabawie otrzymałaby ostrzejsze określenie niż „oryginalność", ale nie zapominajmy o tem, iż znajdujemy się w Wenecji, w mieście, w którem błazeństwo od wieków posiada prawo podzwaniać swobodnie swymi dzwoneczkami.

— Gdybyśmy się znajdowali w karnawale...

— Czas ten niedaleki — rzekł Chypre Montaigout — a w Wenecji panuje w dodatku ten zwyczaj, iż zabawy rozpoczynają się na długo przed czasem oznaczonym w kalendarzu.

— Tak, tak!

Teraz z rzadką jednomyślnością wypracowano plan jednej z tych wspaniałych zabaw połączonych z balem maskowym, jakiemi olśniewała świat Wenecja siedmnastego wieku.

Chypre Montaigout nie dał tym namiętnym, entuzjastycznym Włoszkom czasu do namysłu, gdyż pominąwszy to, że rozważanie lub też samo omawianie szczegółów mogłoby wstrząsnąć wykonaniem planu, pragnął jak najprędzej wydostać się na świeże powietrze. Nareszcie mógł się dostać do księżnej.

— W pałacu Ginetti jest przyjęcie, muszę tam złożyć wizytę.

Ale gondola jego nie popłynęła w kierunku pałacu, którego nazwę wymienił. Po kilku uderzeniach wioseł dotarła do *Santa Maria del Salute*, i następnie wpłynęła na pełne morze i pędziła jak strzała po falach, pomimo iż Piotr nie dał odnośnego polecenia ani słowem ani gestem. Można ją było uważać za jakiegoś przelotnego ptaka, któremu w locie przeszkodził huragan i teraz chce dogonić swych towarzyszów, którzy gubią się już w nieskończonej przestrzeni. Nareszcie gondola Piotra zwolniła swój szybki bieg i chwiała się na morzu, podobnie jak zmęczony ptak, który chce dać wypoczynek skrzydłom. Potem powoli przesunęła się obok łodzi, która również z wciągniętymi wiosłami kołysała się na fali.

Chypre Montaigout siadł przed baldachimem, jakby chciał pod zachmurzonem niebem swobodniej oddychać. Trezor, jego piękny dog duński, wierny przyjaciel jego podróży, spoczywał mu u nóg. Obydwaj „rozmawiali" ze sobą. Na słowa jednego odpowiadał drugi spojrzeniem i radosnem szczekaniem.

— Dobrze, dobrze, Trezor — mówił młody człowiek — spotkamy ją i aby spędzić tę chmurkę, która jej oczy przysłania, musimy ją pozdrowić, nie tak jak się pozdrawia księżniczkę, to nie wystarcza: jest to bogini ze względu na swą młodość i piękność. Jak? No, stary przyjacielu, w pozdrowienie włożymy całą naszą duszę.

Dopłynęli do łodzi i w istocie cała jego dusza przebijała się w tem spojrzeniu, które szukało wzroku Nadji. Tego samego wieczoru, był to poniedziałek, pałac Mensanin, zamieszkiwany przez hrabiego Worowicza, otwierał od siódmej do dziewiątej swoje salony.

Nadja od czasu wejścia w świat pomagała ojcu czynić honory domu, i każdego poniedziałku pytała się smutnie:

— Dlaczego on nie przychodzi?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Z życia ks. Karola Antoniewicza", „Maciek Grąda", „Wieczory pod lipą", „Kalendarz Marjański na rok 1898", oraz broszurkę „O legjonach". W książkach tych niema naturalnie nic zakazanego, to też wolno je sprzedawać.

W czasie rewizji nie obyło się też bez wesołych zdarzeń. Tak np. przybył pewien kupiec dla załatwienia swego interesu, a widząc tylu stróżów bezpieczeństwa, chciał się cofnąć, mówiąc: *„Bin wohl an eine verkehrte Stelle gerathen"* (dostałem się pewnie w fałszywe miejsce).

Jak widzimy, Polacy niezwykłą cieszą się opieką policji. Szczucia hakatystów na temat polonizacji Westfalji bierze widocznie rząd pruski do serca i zaczyna działać.

Oryginalna kradzież. Wóz z 14 beczkami piwa ukradziono w Berlinie z ulicy woźnicy Wojczakowi z browaru Louisenstadt. Dotąd nie wykryto śladu złodziei, nie odnaleziono ani koni, ani wozu, ani też piwa; w rowie szosowym pod Neuhagen znaleziono tylko 6 pustych beczułek. Kradzież w każdym razie oryginalna, mianowicie w Berlinie, gdzie policja nadzwyczajnie jest czujną i dobrze zorganizowaną.

W Wilnie w środę 13. bm. odbędzie się w kościele św. Jana nabożeństwo żałobne za spokój dusz poetów Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego.

Twarz wszędzie! Margrabia of Lorne, zięć królowej Wiktorji w swoich pamiętnikach z podróży opowiada, między innemi, zabawny epizod z pobytu w Alasce. „Mróz był trzaskający" — pisze. — Otuleni w ciepłe futra biegaliśmy dla rozgrzania, po śniegu. Nagle ukazuje się przed nami Indjanin w stroju, w jakim go matka na świat wydała, przepasany tylko rzemieniem w biodrach.

— Czy ci nie zimno? — pytam.

— Dlaczego ma mi być zimno? — odpowiada.

— Bo mróz.

— Przy mnie mróz nie większy, niż przy was.

— Tak, ale my mamy ciepłe futra, a ty jesteś nagi.

Indjanin spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— Dlaczego, jeżeli ci zimno, nie nosisz futra na twarzy? — zagadnął.

— Bo się tego nie robi. Bo jesteśmy przyzwyczajemi twarz odkrywać.

— Tak. No, to powiedz sobie, że my mamy twarz wszędzie! — oświadczył indjanin i odszedł pełen pogardy dla białych".

* **Koncesjonowany kurs przygotowawczy** do szkół wojskowych i na jednorocznych ochotników z językiem wykładowym polskim, otwiera z dniem 1. grudnia br. w Krakowie p. Franciszek Müller, nadporucznik.

Zmarli:

January Bajewski, radca sądu krajowego, przeżywszy lat 49, zmarł we Lwowie.

Adolf Koniuszewski, em. urzędnik podatkowy, zmarł we Lwowie, w 78 roku życia.

Marja z Cybańskich Mentzel, zmarła w Dublanach.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwatek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; jutro w piątek po raz pierwszy „Wesele Fonsia", krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego; w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński", obraz historyczny w 5 aktach Gustawa Fiszera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach Humperdinck'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; w poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia"; we wtorek po raz pierwszy „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

(n) **Operetka.** Po powrocie z Warszawy, przedstawia nam operetka po kolei, wszystko to, czem zdobywała sobie sukcesy u tamtejszej publiczności. Na szczęście, dość długi pobyt w mieście tak „teatralnem" jak Warszawa i konkurencja z licznymi letnimi teatrami, nie dozwoliły jej zasypiać w odnawianiu repertuaru. Temu to zawdzięczamy wprowadzenie na scenę po kilku latach napowrót „Opowieści Hoffmana", a nadto na przyszłość paru innych wznowień i jednej zupełnej nowości, przywiezionej z Warszawy, opery: „Werbownicy". Onegdajszy wieczór uważać należy za szczęśliwy. Niezaprzeczenie bowiem „Opowieści Hoffmana", mimo całego nienaturalnego oświetlenia, z jakiem się słuchaczowi ukazuje tu autor „Pięknej Heleny", należą do utworów bardzo interesujących i dają się z zajęciem słuchać. Jeżeli zwłaszcza obsada licznych i dość trudnych partyj jest należytą. Onegdajszej niewiele można zarzucić. Najbardziej z nich natężającą, partję zagadkowego Lindorfa, śpiewał p. Bogucki bardzo dobrze. Złożył nią nowe dowody talentu i pracy, która go ciągle naprzód posuwa i co chwila nowe powodzenia przynosi. Postępy te widoczne są zarówno w traktowaniu wokalnem partji, jak i dramatycznem: deklamacja staje się wyrazistrzą, a całość nabywa cech prawdy i życia — słowem staje się artystyczniejszą. Obok niego stawiamy najbliżej pannę Bohussówne, której Antonja była poetyczną i pełną uroku, a muzykalnie tylko o tyle nie bez zarzutu, o ile tu i owdzie (pod koniec zwłaszcza) uczuwać się dawało zmęczenie w głosie, powodujące też i obniżanie wysokich tonów. Mniejsze partje wykonane przez panie Radwan i Skalską, oraz pp. Myszkowskiego, Malawskiego, Kiczmana i innych zasługują na uznanie. Należy się więc jeszcze parę słów paniom Kliszewskiej i Bronikowskiej, oraz p. Orzelskiemu. Pierwsza z nich objąwszy partję po pani Skalskiej, która Olimpję zalicza do swych najlepszych, jakby stworzonych dla postaci swej, głosu i sposobu śpiewania, nie dorównała poprzedniczce. Olimpja śpiewa rzeczy trudne, którym p. Kliszewska mimo świeżości głosu i łatwości w braniu wysokich tonów i niezaprzeczonego uzdolnienia do koloratury — nie podołała. Trzeba konieczne umieć je śpiewać, jeżeli intuicja nie wystarcza. Kilkakrotne odzywania się p. Bronikowskiej nie były zawsze szczęśliwe pod względem intonacji i dźwięku głosowego. Hoffmana śpiewał p. Orzelski, największy krezus głosowy naszego obecnego personalu. Głos jego zdaje się ciągle wzmagać w dźwięku i sile, ale posiadając taki skarb, trzeba koniecznie pamiętać, że nie osiągnie „królestwa artystycznego", kto nie gromadzi nadto jeszcze skarbów wiedzy i ducha... A tu i głosowi potrzeba wykształcenia i dykcji wyrobienia, słowem ogólnego szlifu; jeżeli oczywiście jako ideał przyświeca śpiewakowi nie prowincjonalny szablon, lub mierność operetkowa, ale prawdziwa sztuka śpiewaka.

Chóry śpiewały dobrze, orkiestra zaś bez porównania lepiej przedstawiała się, niż niedawno w „Jasiu i Małgosi". Zasiadają w niej obecnie pp. Wolfsthal i Sladek napowrót, co bez zaprzeczenia zasługuje na wzmiankę pełną uznania, gdyż wraz z nimi wchodzi do orkiestry żywioł artystyczny, którego tam jak najwięcej potrzeba.

„Bławatek", milutki kalendarz dla pań i panienek, już wyszedł z druku nakładem drukarni St. Manieckiego i Spł. i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i sklepach papieru po cenie 50 ct. Zawiera bogaty dział belletrystyczny, wybór poezyj i wiele cennych rad i wskazówek dla pań. Okładka ozdobiona bardzo piękną winietą bławatków. Kalendarz ten drukowany na pięknym welinowym papierze, może być ozdobą każdego salonu.

„Rzeczpospolita babińska", opera komiczna w trzech aktach Mieczysława Sołtysa, libretto Adolfa Kitchmanna, wystawiona będzie na naszej scenic w najbliższej przyszłości. Wiadomość ta ucieszy zapewne melomanów operowych, zwłaszcza, że dzieło to — jak zapewniają ci, co mieli sposobność słyszeć jego wyjątki — posiada pierwszorzędne zalety.

Nowy słownik polskiego i niemieckiego języka. Nakładem Maurycego Perlesa w Wiedniu i G. Centnerszwera w Warszawie, wychodzić zaczął zeszytami nowy dokładny słownik polskiego i niemieckiego języka, którego autorami są pp. profesor Franciszek Konarski, Adolf Inlender i dr. Albert Zipper. Całe dzieło obejmywać ma około 180 arkuszy druku i odpowiadać potrzebom wszystkich warstw społecznych. Cieszyć się prawdziwie należy, że znalazł się ktoś wreszcie, który nie lękając się olbrzymiej, żmudnej pracy, zabrał się do stworzenia takiego dzieła. Obecnie posiadamy w handlu księgarskim tylko jeden słownik większy, Arkoczego, lecz ten napisany przez cudzoziemca, znającego język polski tylko z gramatyki i potępiony został przez krytykę zaraz po zjawieniu się. Jeżeli autorowie ominą błędy, w które popadli ich poprzednicy i dadzą nam dzieło praktyczne, odpowiadające potrzebom chwili obecnej, to zaprawdę dobrze w literaturze się zapiszą. Pierwsze dwa zeszyty, które mamy przed sobą, każą spodziewać się tego, a także zewnętrzna strona wydawnictwa przedstawia się bardzo ładnie.

Rada państwa.

Do *Nowej Reformy* donoszą: Na sobotniem posiedzeniu koła polskiego kilku posłów polskich czyniło starania o poczynienie kroków celem pozyskania lewicy niemieckiej dla większości parlamentarnej.

Posłami tymi byli ci sami, którzy swojego czasu stworzyli ministerstwo koalicyjne. Koło polskie jednakowoż poznało się na tych farbowanych lisach i stanowczo się temu oparło.

* * *

Plan finansowy rządu przedstawia się, jak następuje:

Wydatki na rok 1898: Regulacja płac urzędników 12,500.000 zł., regulacja płac służby 3,500.000 zł., regulacja płac duszpasterzy 1,800.000 zł., straż skarbowa (półrocznie) 350.000 zł., djurniści 300.000 zł., — razem 18,450.000 zł. Do tego właściwie zasadniczo muszą być wliczone; koszta reformy sądownictwa 3,500.000 zł., oraz oprocentowanie i umorzenie pożyczki na zakłady komunikacyjne 2 miljony zł. — a więc razem 5,500.000 zł.

Dochody na rok 1898: Opłata od sprzedaży cukru 15,000.000 zł., podatek transportowy (z uwzględnieniem perjodu przejściowego) 7.500.000 zł. — razem 22,500.000 zł. A więc wobec wydatków 18,450.000 zł. pozostaje nadwyżka 4,000.000 zł. Jeżeli się jednak doliczy koszta reformy sądownictwa i oprocentowanie pożyczki na zakłady komunikacyjne, wyniosą wydatki 24,000.000 zł, a przeto pozostałby deficyt około 1.500.000 zł.

W roku 1899 w przypuszczeniu, iż ugoda z Węgrami przyjdzie do skutku w ciągu roku 1898, a przeto opłatą od sprzedaży cukru zastąpioną zostanie odpowiedniem podwyższeniem podatku od cukru, a z drugiej strony nastąpi wzrost wydatków wskutek regulacji płac urzędników wojskowych, przeto bilans na rok 1899 przedstawia się następująco:

1) Płace urzędników 12,500.000 zł., 2) płace urzędników wojskowych 3,400.000 zł., 3) płace służby 3,500.000 zł., 4) duszpasterze 1,800.000 zł., 5) straż skarbowa 700.000 zł., 6) djurniści 300.000 zł., 7) reforma sądownictwa 5.000.000 zł., 8) oprocentowanie pożyczki na zakłady komunikacyjne 3.000.000 zł., — razem 30,200.000 zł. w. a.

Dochody: 1. Z podatków konsumcyjnych od piwa, wódki i cukru 42,000.000 zł., 2. podatek transportowy 10,700.000 zł., — razem 52,700.000 zł.

Pozostałaby nadwyżka w sumie 22.500.000 zł., ta zostałaby użytą: a) na zasilenie funduszów krajowych 10 miljonów, b) na zniesienie przestarzałych opłat (loterja 8,500.000 zł., myta 1 miljon zł., stempel dziennikarski i kalendarzowy 2,500.000 zł., specjalna opłata od trunków palonych 1.100.000 zł.) 13,100.000 zł., czyli razem 23,100.000 zł. Deficyt w sumie 600.000 zł. znalazłby pokrycie w naturalnym wzroście dochodów w r. 1899.

* * *

Onegdaj podczas wyboru komisyj p. Shoenerer stawiał kilka wniosków o imienne głosowanie, ale wnioski te upadły, gdyż nie były dostatecznie poparte. Głosowali za nimi tylko liberali i szoenererowcy. Przeciw nim: niemieccy narodowcy, socjalni demokraci, luegerowcy i prawica. Schoenerer, widząc swą klęskę, zawołał: „Gdzież ta obstrukcja?"

* * *

Deutsches Volksblatt donosi, że wbrew pierwotnym obliczeniom, przyszło do ściślejszego wyboru pomiędzy Verganim a Rietherem i że przy ściślejszym wyborze kontrkandydat Verganiego p. Riether został wybrany posłem.

* * *

Według doniesienia *Reichswehr* subkomitet naradzał się onegdaj nad prowizorjum ugodowem, jednak bez rezultatu. Większość ma zażądać od rządu przyjęcia jej postulatów, a stosownie do odpowiedzi, jaką otrzyma, zajmie stanowisko.

Jeden z członków większości oświadcza w żydówce z Fichtegasse, że wniosek językowy p. Dipaulego jest paradoksem, który po prostu wypiera go z większości.

Jakiś poseł niemiecki z Czech oświadcza w *N. W. Tagblatt*, iż p. Dipauli nie ma prawa występować jako pośrednik, gdyż z swemi zasadami staje w sprzeczności z zasadniczemi żądaniami Niemców.

* * *

Fremdenblatt powiada, że katolickie stronnictwo ludowe oddziaływa na większość, która ma rozstrzygnąć ostatecznie kwestję językową. Słowianie w tej kwestji ustąpili miejsca niemiecko-konserwatywnym. *Ostdeutsche Rundschau* mianuje mowę p. Dipaulego pójściem do Canossy wobec Czechów.

Deutsches Volksblatt oświadcza się przeciw prowizorjum ugodowemu, tak samo i organ p. Wolffa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 13. października. *(Z izby posłów).* I reszta posiedzenia minęła spokojnie. Uwagi godną umowę wypowiedział p. E. Abrahamowicz, jako jeneralny mówca w sprawie klęsk elementarnych.

Na wstępie zaznaczył, że nazwa mówców *pro* i *contra* przy tym przedmiocie jest niestosowną, ponieważ wszyscy popierają wołanie ludności o pomoc. Nędza w wielu okręgach Galicji jest tak wielką, że wydatna akcja pomocnicza jest konieczną, tem więcej, że w przedłożeniu rządowem Galicja wcale nie jest uwzględniona, a suma, podział której pozostawiony jest do woli rządu i w której ewentualnie mogłaby uczestniczyć Galicja, wydaje się o wiele za małą.

W Galicji wskutek ciągłych deszczów powstał taki nieurodzaj, że w większej części kraju żniwa wydały 50 do 75% niżej przeciętnej zwykłej cyfry. W przeszło 36 powiatach z ludnością trzy miljony osób wynoszącą, zaznaczyć należy nieurodzaj zupełny, który nie zatrzymał się także i przed dworem szlacheckim, tak, że więksi właściciele również nie będą w stanie ofiarować ludności pracy i zarobku.

Niestety ta smutna sytuacja nie znajduje oddźwięku w przedłożeniu rządowem, mówca więc wita z zadowoleniem oświadczenie przedstawiciela rządu, że dla Galicji jeszcze coś ma być zrobionem.

Państwa nie można wprawdzie uważać, jeko rodzaj instytucji ubezpieczeń, od której można wymagać zupełnego odszkodowania, również nie jako stronę przeciwną, z którą robi się tem lepszy interes, im więcej się od niej bierze, nie pytając, skąd ona weźmie, a jednak jest zadaniem państwa spieszyć tam z pomocą, gdzie grozi już nędza głodowa, jak to ma miejsce w wielu okolicach Galicji.

W jednym znanym tutejszym organie *(N. fr. Presse.* P. Red.) podniesiono nędzę w Galicji jako pierwszą w tym roku, starano się usposobić opinję przeciwko nam i rozległ się okrzyk: „Galicja żąda znowu czegoś niestosownego"!

Również i w oświadczeniach kilku poprzednich mówców przebił się bez osłonek zamiar otrzymać dla swych krajów jak najwięcej, a Galicji nie dać nic. Dlatego koniecznem jest oświadczenie, jak sobie wyobrażamy akcję ratunkową dla Galicji.

Nie żądamy żadnych bezzwrotnych subwencyj, ponieważ z tym rodzajem pomocy poczyniliśmy już smutne doświadczenia, natomiast żądamy podjęcia robót publicznych dróg i kolei, regulacji rzek, co wszystko wypada na korzyść ogółu i ludności daje możliwość zarobku.

Również bezprocentowemi pożyczkami należy przyjść ludności obficie z pomocą.

Mówca wykazuje z tabelą w ręku, że z pożyczek od r. 1868 do dnia dzisiejszego w wysokości 3,858.000 zł. nie spłacono tylko 133.000 zł. z płatnych rat. Wobec tego można Galicję uważać za dobrego dłużnika. *(Bardzo słusznie! z ław polskich)*.

Mówca podnosi w końcu, że nie wystarcza odpis z podatku gruntowego, lecz, że należy wstrzymać ściąganie wszystkich podatków u tych, którzy potrzebują pomocy, jeżeli się nie chce wpędzić w łapy lichwiarskie. *(Żywe oklaski.)*

Następne posiedzenie dziś. Na porządku dziennym wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Przy końcu posiedzenia postawili p. Bojko i towarzysze wniosek nagły tyczący się nędzy w powiecie brzeskim.

P. Okuniewski zażądał wstrzymania wszystkich procesów karnych wszczętych z powodu wyborów do rady państwa.

P. ks. Pastor zażądał podwyższenia nadgrodzenia erarjalnego za kwaterunek.

P. Daszyński interpelował w sprawie zaniechania nauki języka polskiego w Wyżnicy.

P. Władysław Gniewosz interpelował w sprawie częstych wypadków kolejowych i żądał zbadania przyczyn.

Do komisji budżetowej wybrani posłowie: Palffy, Wolkenstein, E. Abrahamowicz, Czecz, Kozłowski, Lewicki, Milewski, Piętak, Piniński, Rutowski, Barwiński, Borcic, Bergorcic, Krek, Daszyński, Mauthner, Wimhoelzel, Erb, Rigler, Forcher, Kaiser, Steinwender, Jax, Schlesinger, Weisskirchner, Fournier, Pergelt, Menger, Russ, Brzorad, Forszt, Janda, Kaizl, Kramarz, Pacak, Stransky, Zaczek, Baumgartner, Baernreither, Sturgkh, Schwegel, Fuchs, Ebenhoch, Kaltenegger, Steinegger, Lupul, d' Angeli i Malfatti.

Z tych 48 członków należy 28 do większości, 20 do mniejszości. Przewodniczącym będzie prawdopodobnie p. Kaizl.

Wiedeń 13. października. Komisja parlamentarna prawicy zebrała się po posiedzeniu izby na naradę nad statutem organizacyjnym prawicy i przyjęła takowy jednomyślnie.

Z komisji ma być utworzony komitet ściślejszy, w którym wszystkie kluby mają być reprezentowane.

Wiedeń 13. października. Istnieje zamiar prowadzenia dyskusji nad oskarzeniem ministrów na posiedzeniach dziennych, natomiast sprawy bieżące mają być załatwiane na posiedzeniach wieczornych.

Wiedeń 13. października. *(Z izby posłów.)* Olbrzymią sensację wywołała podczas otwarcia posiedzenia wiadomość, że p. Iro złożył mandat, a p. Schönerer wziął urlop na cztery tygodnie, tem więcej, że dziś właśnie miały przyjść pod dyskusję wnioski o oskarżenie ministrów, postawione przez nich obydwóch.

Obstrukcja funkcjonuje dziś w całej pełni. P. Glöckner żądał odczytania w całości pewnych petycyj przeciw rozporządzeniom językowym i domagał się imiennego głosowania nad tym wnioskiem. Ponieważ wniosek ten znalazł należyte poparcie, więc nastąpiło imienne głosowanie. Izba przyjęła ten wniosek 189 głosami przeciw dwom.

Następnie p. Roehling zażądał odczytania wszystkich innych podobnych petycyj, domagając się również imiennego głosowania nad tym wnioskiem. Zaczęło się tedy to głosowanie. Od dwunastej — obecnie druga — trwają głosowania imienne nad wnioskami formalnymi, pomimo tego zacznie się prawdopodobnie dziś jeszcze dyskusja nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia.

Krems 13. października. Przy ściślejszych wyborach otrzymał Riether 130' a Vergani 1337 głosów. Riether wybrany.

Wiedeń 13. października. W partji Schönerera wybuchło przesilenie; deputowani Wolff, Kittel i Türk żądali złożenia sądu honorowego na dep. Ira, podczas gdy Schönerer oświadczył, że nie potrzeba sądu honorowego, skutkiem czego Schönerer zarządał od izby urlopu aż do załatwienia tej sprawy.

Wiedeń 13. października. W izbie posłów rozdano dzisiaj sprawozdanie deputacji kwotowej, stwierdzające, że rokowania subkomitetu austrjackiego z subkomitetem węgierskim nie doprowadziły do żadnego rezultatu, albowiem węgierski subkomitet nie chciał odstąpić od dotychczasowego stosunku kwotowego: 31·4 do 68·6, — na co znów austrjacki subkomitet nie zgodził się.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Berlin 13. października. Parlament rzeszy będzie zwołany w przedostatnim tygodniu listopada.

Ateny 13. października. Minister wojny, jenerał Smoleński, w najbliższym czasie przedłoży królowi plan zupełnej reorganizacji armji.

Kolonja 13. października. Frakcja narodowo-liberalna ma na najbliższej sesji sejmowej postawić wniosek zniesienia poselstwa pruskiego przy Watykanie.

Paryż 13. października. Komisja budżetowa przyjęła powiększenie kontyngentu rekrutów o 12.500 ludzi.

Ateny 13. października. W zatoce Arta przeszkodzili Turcy wypłynięciu na morze flotyli greckiej pod pretekstem, że w preliminarzu pokojowym przewidzianą jest tylko wolna żegluga dla okrętów handlowych.

Kraków 13. października. Wczoraj rano odbył się tu pojedynek na rapiery między dwoma dziennikarzami. Obaj lekko ranni.

Wiedeń 13. października. Cesarz nadał staroście rzeszowskiemu Adamowi Fedorowiczowi tytuł podkomorzego.

Wiedeń 13. października. W procesie o obrazę honoru socjalno-demokratycznego posła Schrammela przeciwko redaktorowi pisma robotniczego chrześcijańsko-socjalnego *Freiheit*, Kunschakowi, który pierwszemu zarzucał sprzeniewierzenie, został redaktor skazany na dwa miesiące więzienia.

Hamburg 13. października. Redaktora Stenzla skazano na ośm miesięcy więzienia i natychmiast uwięziono. Prokurator wnosił tylko sześć miesięcy więzienia.

Łańcut 13. października. Arcyks. Stefanja przybyła tu wczoraj po godzinie 6 wieczorem.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 13 października

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350·—, Węg. Kredyty 385·—, Anglobanki 162·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 252·—, Unjony 292·50, Laenderbank 224·25, Sztacbany 334·25, Lombardy 83·25, Elbethale 248·—, Kolej północno-zachodnia —·—, Tytuniowe 153·—, Rima 252·50, Alpiny 127·40 Renta majowa 102·—, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 61·10, Marki niemieckie, 58·82.

Berlin 13. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 220 — (350·52), Sztacbany 142·25 (334·09), Lombardy 36·— (84·19), Disconto 196·10 Usposobienie mdłe.

Frankfurt 13. października Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 296·50 (349·86), Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 74·— (84·57), Laura 162·40, Harpener 180·40, Disconto 195·80. Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 13. października godz. — min. —.

Alpiny	127·50	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	349·87	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	384·—	Akcje tytoń.	151·50
Anglobanki	162·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	291·75		
Ludwiki	—·—	Elbethale	260·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	223·75
Lombardy	82·75	Renta złota węg.	121·75
Losy tureckie	61·25	Bankvereiny	252·—
Staatsbany	334·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	284·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 13. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·25 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13. października 1897 r.

HOTEL ZORZA. E. Lityński z Litwinowa. J. br. Romaszkan z Horodenki. L. hr. Brückmann z Manastyrca. Ks. T. Korduba z Brzeżan. T. Horodyski z Komarowa. L. Horodyski z Tłustenkiego. R. Romański z Wołynia. P. Szymberski, T. Wojcicki z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. K. br. Reiski z Brzeżan. J. Kindler z Linzu. R. Salomon z Budapesztu. K. Vielwerth z Pragi. A. Skrzyński z Żurawna. J. Adler z Tarnopola. L. Doczekal z Berna. L. Kuryłowicz z Bóbrki. Dr. J. Steuerman z Sambora. W. Szujski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. J. Bamberg z Trembowli. Z. Madeyski z Jabłońca. Major Scheibenhof z Mostów. Bülow z Rosji. Dr. J. Kreutz z Wiednia. J. Gamski z Przemyśla. J. Olszewski ze Średnicy. D. Korkus z Wiednia. H. Wolf z Wiednia. M. Udrycka z Mostów. A. Mostkowski z Mrozów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(25)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Książę Edward wszedłszy w ten sposób w związki małżeńskie, żył szczęśliwie w swem nowem gniazdku, które mój brat, hrabia Lenz, często odwiedzał. Przywiązanie swoje do księcia przeniósł w części na młodą małżonkę. Piękność i ułożenie młodej księżnej czyniły ją nadzwyczaj sympatyczną i skończyło się na tem, że brat mój pokochał jednakowo oboje małżonków. Kochał ich za siebie i za mnie, często mnie przy nich zastępując. Musiałem opuścić Niemcy, ażeby zaciągnąć się do armji w Indjach, zamierzając zdobyć sobie stanowisko. Byłem więc na końcu świata, gdy brat mi doniósł o tajemniczym ślubie księcia Edwarda, i o dziwnych zdarzeniach, które po nim nastąpiły.

Na tron Finlandji wstąpiła wówczas młodziutka królowa; o rękę jej ubiegali się królowie i rozmaici następcy tronów. Podobne małżeństwo byłoby ich postawiło na czele jednego z największych i najsilniejszych z mocarstw w Europie. Wówczas to rodzina księcia Edwarda odkryła swe ambitne plany, które niejednym wydały się śmiesznymi, a które pomimo to miały wszelkie szanse wygrania. Wkrótce potem *książę Edward przyjęty przez parlament i cały naród finlandzki, ogłoszony został „prince-consort", czyli mężem królowej!*

Książę nie myślał ani protestować, ani się opierać; los nieraz obdarza nas tak wielkimi darami, że tylko z wdzięcznością przyjąć je trzeba. Nieokrzesani i zawistni mają inne o tem pojęcia. Ja jednak wiem, do kogo mówię. Zofjo-Adelajdo i ty rozumiesz doskonale, co rody możne i wielkie winne są polityce i obowiązkom stanu.

Hrabina de Carolatz przyjęła z bolesną rezygnacją to ważne a niespodziane zajście, które na zawsze jej odbierało księcia Edwarda. Nie starała się wcale wstrzymywać go i wyrzekła się praw swych opartych jedynie na miłości. Książę wzruszony widokiem zaparcia się jej i szczery o przywiązania, uległ słabostce, którą nie do mnie należy potępiać, utrzymywał stosunek z hrabiną Carolatz, i nadal osiadłszy na tronie Finlandji.

Otóż wkrótce po tak wspaniale zawartych ślubach, gdy książę Edward dosięgnął szczytu potęgi i sławy, nastąpiło zajście, tak bardzo odmienne od twojego życia i przyszłości.

Naród cały okrzykiem radości powitał nowinę, że królowa Finlandji wkrótce wyda na świat spadkobiercę tronu. Szczęście księcia było odtąd zapewnione, gdy nagle list od hrabiny de Carolatz pogrążył go w strasznym niepokoju. Hrabina była również w poważnym stanie. Nietylko to jedno gnębiło księcia. Czując się matką, hrabina rozpoczęła walkę o swoje prawa. Ta kobieta tak niedawno jeszcze słodka i pełna zaparcia, stała się gwałtowną i wymagającą. Ostatecznie egzaltacja jej i rozstrój nerwowy. naturalny zresztą w takim stanie, doszedł do tego, że zaczęto się o nią obawiać. Trzeba było za jakąkolwiek cenę zapobiedz skandalowi. Wówczas mój brat się poświęcił. Małżeństwo morganatyczne księcia było zerwane, oboje uważali się za wolnych. Hrabia Lenz dał księciu dowód prawdziwie heroicznej przyjaźni, prosząc o rękę hrabiny de Carolatz, i ożenił się z nią bez rozgłosu. Dziecko księcia Edwarda miało w nim mieć ojca.

Doszedłszy do tej chwili opowiadania, wuj przerwał, i zdawało się, że życie zeń już uchodzi... Ksiądz Hermann i doktor przyskoczyli do niego: dzięki ich troskliwości chory powoli przychodził do siebie. Co do mnie, byłam jak ogłuszona tem wyznaniem. Nie zawsze rozumiałam, co do mnie wuj mówił, ale doszłam do tego, że wysilając umysł odgadywałam już to. czego dotychczas nie znałam. Po kwadransie odpoczynku hrabia ciągnął dalej opowiadanie.

XXXI.

Ciąg dalszy opowiadania hr. Lenza.

— To, co ci teraz mam opowiedzieć, drogie moje dziecko, trudniejsze jest do pojęcia, aniżeli to, co dotąd słyszałaś. Kiedyś, później poznasz, że nic nie jest nieprawdopodobniejsze od prawdy. W miarę, jak hrabina Carolatz zbliżała się do krytycznej chwili, stawała się złośliwą i zaciętą. Groziła księciu Edwardowi rozgłosem, którego skutki mogły być straszne. Nie byłoby to tylko ruiną jego pozycji, ale imię najgłośniejsze i najwięcej w świecie szanowane, byłoby wydane na pośmiewisko całej Europy! Stan hrabiny graniczył prawie z obłędem, i zdawało się, że brat mój napróżno się poświęcił. Hrabina była przedewszystkiem zajęta przyszłością swego dziecka. Stan jej nerwowy potęgował się aż ostatniej chwili. Hrabina de Carolatz wydała na świat córkę której nadano imię Zofji-Adelajdy...

— Mnie! — zawołałam wzburzona.

— Cicho! — rzekł hrabia, wskazując rękę na doktora i księdza, którzy na mój wykrzyknik, odwrócili się ku nam.

Spojrzałam. Lady Anna zakryta w połowie portjerą zasłaniała twarz chusteczką. tłumiąc łkanie.

— Nie, nie ciebie — odrzekł hrabia. — Zaledwie hrabina przyszła cokolwiek do siebie, przez tajemnego posłańca kazała prosić księcia Edwarda. Przezorność podobnie nierozważnych kroków czyniła bez liku. Książę, przybyły natychmiast, robił, co tylko było w jego mocy, aby ją uspokoić. Nie udało mu się: hrabina była jak obłąkana. W chwili, gdy książę uspokajał hrabinę, rozległy się strzały armatnie. *W tej chwili królowa Finlandji powiła córkę, 8. listopada 1840 roku — i tą córką ty jesteś!*

— Nie rozumiem ciebie, wuju — odrzekłam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	8·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/5 do 25/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza. Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringl..